



Tydzień żeglarski i polonijny - MAZURY 2004

Nie umiem pływać, no może tylko pieskiem. Ale dzięki okazji i spotkaniu w Muzeum Ludowym w Węgorzewie z Mieczysławem Konarzewskim zostałam zaproszona na spotkanie żeglarzy polonijnych z całego świata, które się odbyło **23-30 maja 2004 r.** Domyślałam się jak wyglądała, kiedy zapukałam do biura Ośrodka żeglarskiego w Giżycku – fantastyczna fryzura i długie granatowe paznokcie. Na pewno każdy myślał, że pomyliłam adres. Sama nie wierzyłam, że te piękne jachty – to moja rzeczywistość na cały tydzień. Od razu byłam przedstawiona wszystkim obecnym żeglarzom. Wśród nich byli Polacy z Łotwy i to akurat z mego rodzinnego miasta Lipawy (Liepai): Zenon, Tamara i Regina, Andrzej z Niemiec, Edek z Białorusi, Jurek i Antoni z Polski, Danuta z córką i mężem z Nowego Yorku oraz inni ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii. Czułam się jak w wielkiej rodzinie. Nie mogę znaleźć odpowiednich słów, żeby opisać Państwu moje wrażenia z tego dnia! Na cały tydzień moim domem stał jacht pod numerem A 176 – porównywałam go z białym łabędziem. Bo naprawdę taki był!

Rozpoczęliśmy nasz tydzień uczestnicząc w paradzie przez miasto Giżycko razem z przedstawicielami władz miasta, dziećmi ze szkół w strojach karnawałowych. Bo jednocześnie 23 maja było dniem miasta Giżycko.

Cały czas czuliśmy się jak gwiazdy TV, bo ciągle filmowali nas z telewizji TVP3, były wywiady. Między innymi z pism *Twoje Mazury*, *Żagle*, *Tydzień Giżycki* oraz innych.

Moją załogę poznałam dopiero wieczorem. Sternikiem okazał się Piotr Ostrowski ze Szwecji (m. Malmo), kapitanem Jan Niedzielski

z Malty. 7 dni byliśmy razem. Pod kierownictwem Piotra po raz pierwszy sterowałam jachtem. Łało, tusz do rzęs pomalował mi na czarno całą twarz. Ale to nic, bo byłam STERNIKIEM! Przez tydzień pływaliśmy wszyscy razem po jeziorach mazurskich. Codziennie w innym miejscu: Giżycko, Węgorzewo, Zimny Kął, Wilkasy oraz inne miejscowości. Na wojskowym poligonie mieliśmy możliwość strzelania z broni. Najlepsze wyniki osiągnął Zenon z Łotwy. Potem mieliśmy wycieczkę samochodami terenowymi do słuz niedokończanego Kanału Mazurskiego. Jaka to była jazda! Amerykańskie górki nie dadzą tyle adrenaliny!

W Węgorzewie każdy z nas miał możliwość poznania swoich ukrytych talentów, próbując coś stworzyć w Muzeum Kultury Ludowej. Ja tkalam. Już zaplanowałam, że od września muszę zorganizować w naszej Wspólnocie Szkołę Tradycji Polskich dla dzieci i dorosłych.

Mieliśmy regaty na swoich jachtach i na jachtach typu Omega. Słoneczko w ostatnie dwa dni radowało się razem z nami z małych i dużych sukcesów.

Na zakończenie każdy uczestnik imprezy otrzymał medal. Większość otrzymała puchary. Przywiozłam do domu puchar najbliższego Mazurom uczestnika.

Nigdy nie myślałam o Mazurach z takiego punktu widzenia. Piękny to kraj dla turystów. Nigdzie więcej nie spotkam tak daleko mieszkających rodaków jak tu! Już wiem, że za rok wrócę tu z synkiem Antosiem na MAZURY-2005. I muszę po szkoleniach zrobić (jak obiecywałam) certyfikat sternika. Więc.... żagle, do zobaczenia w następnym roku!

H. Rogaczykova

Kupałnocka w Bałtyjsku

Noc świętojańska obchodzona podczas najkrótszej w roku nocy z 23 na 24 czerwca. W niektórych regionach Polski, Litwy, Białorusi (Mazowsze, Podlasie, tereny nad Bugiem) – jest pięknym starym obrzędem, pozostawionym w spadku przez pogańskich przodków, i poświęcona czci ognia i wody.

Gdy tylko zapadła noc i zapłonęły pierwsze ogniska, brały dziewczęta kolorowe wieńce, zapalały umocowane do nich świece i puszczały je na wodę. Dziewczyna, na której wianku świeca paliła się najdłużej, miała wyjść za mąż najszybciej. W obrzędzie została wpleciona legenda o cudownych właściwościach paproci, która jakoby jeden jedyny raz zakwita w tę noc. Ten, kto ów kwiat odnajdzie w lesie, a nie ułęknie się złych mocy, które będą mu przeszkadzać w drodze, posiadzie tajemną wiedzę o ukrytych pod ziemią skarbach. Kwiat ten – jak głosi jedna z wersji legendy – znalazł już wcześniej sprytny Cygan i teraz strzeże go zazdrośnie, ukrywając jego czarodziejski blask własnym płaszczem. Stąd tak trudno go teraz odnaleźć.

Kupałnocka oznacza noc Kupały, czyli św. Jana Chrzciciela, lub może noc kąpeli. Ze zwyczajów związanych z wodą pozostał przesąd dotyczący kąpeli. Zabraniał on kąpać się do czasu, aż św. Jan Chrzciciel poświęci wodę. Woda nie poświęcona jest bowiem niebezpieczna i ten, kto odważy się wcześniej w niej kąpać, narażony będzie na wiry i skurcze.

Mam na imię Janina, mam wnuczkę też Janinę. Od dziecka pamiętam i kocham tę święto. Zawsze w ten dzień na imieniny dostawałam od babci słodycze i kwiaty. Wyrosłam w Związku Radzieckim, gdzie dawne obrzędy były zaniechane. Teraz sama jestem babcią i dużo mam do przekazania wnuczce i innym, którzy nic (albo prawie nic) o tym nie wiedzą.

Postanowiliśmy wznowić te dawne tradycje. Wieczorem 23 czerwca 20 osób (dorosłych i dzieci) wyruszyli do lasu. Padał deszcz, lecz on nas nie powstrzymał. Dotarliśmy do lasu i od razu do roboty: zbierać chrust na ognisko, zbierać kwiaty na wianki, szykować poczęstunki. Gdy zapadł zmrok zapaliliśmy świece, ubraliśmy wianki (niektórzy w stroje ludowe), śpiewaliśmy pieśni w językach ruskim, polskim, białoruskim o Janach i Janinach. Skakaliśmy przez ogień, a nawet szukaliśmy kwiatu paproci! Szkoda, że nie zdążyliśmy spotkać świtu, przeszkodziła nawałnica. Przemokliśmy do ostatniej nitki, ale wszyscy bawili się świetnie, nikt nie narzekał. To było prawdziwe święto ognia i wody.

*Janina Pietruszko
Bałtyjsk*